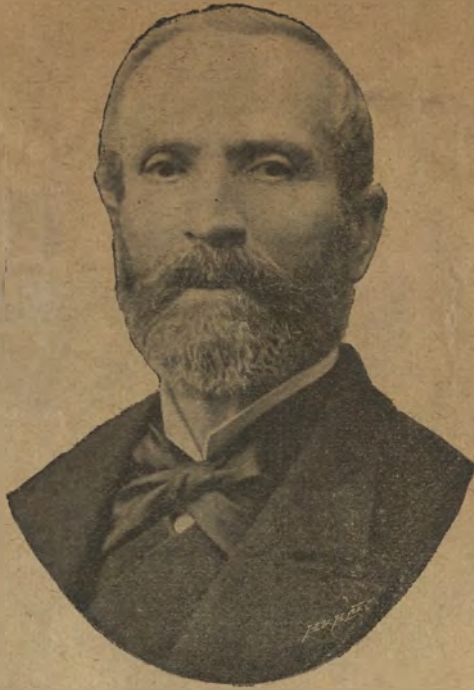


8. 53.



Juljan Konstanty Ordon

urodził się w Warszawie dnia 16. października roku 1810. Początki nauk odebrał w domu rodzicielskim pod dozorem ojca. W roku 1823 wraz z bratem starszym Emilem wszedł do liceum warszawskiego, po ukończeniu którego zaciągnął się we wrześniu roku 1828 na ochotnika do baterii artylerii gwardii. Wziął następnie udział w rewolucji roku 1830/1 i był w bitwach pod Dobrem, Wawrem, Grochowem, Dębem Wielkim, Iganiem, Tykocinem i Złotoryą. Pod Ostrołęką ozdobiony został krzyżem „Virtuti militari“ i posunięty do stopnia podporucznika. Dnia 2. września roku 1831znaczony przez Józefa Bema komendantem reduty nr. 54 na Woli pod Warszawą, dnia 6. września wysadził ją w powietrze. Po upadku powstania na wychodźstwie uczestniczył w wojnach o wyzwolenie Włoch w stopniu kapitana artylerii. W roku 1862 mianowany komendantem artylerii w kilku fortecach, ostatnio zaś w Palermo, otrzymał medal za trzy kampanie. W czasie wojny krymskiej wskazany przez Adama ks. Czartoryskiego na dowódcę oddziału polskich ochotników w randze majora, po zawartym pokoju wrócił do Włoch, gdzie jako walecznemu wielce żołnierzowi przyznano mu dożywotnią dotację. W oczekiwaniu wypadków a z nimi sposobności przysłużenia się Ojczyźnie, przeniósł się z Bari do Florencji i tam w roku 1887, z żalem rzetelnym rodaków, pełnego trudów i zasług dokonał żywota. Pokój drogim jego popiołom!



REDUTA ORDONA

OPOWIADANIE ADJUTANTA.

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole — dwieście armat grzmiało,
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza; — przybiegł, mieczem skinał,
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota
Nasypana iskrami bagnietow. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona,
Jak głaz bodący morze reduta Ordona
Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą!
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczey,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka śród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna tysina śród kolumny świeci.
Tam kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła; jak boa śród kolumny się zwija,
Pali pierśią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lerz słyhać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku;
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie! On siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi: i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał: tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął: padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Cdy poselstwo paryzkie twoje stopy liże:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę, i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy:
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

Car dziwi się: ze strachu drżą Petersburgczany;
Car gniewa się: ze strachu mrą jego dworzany;
Ale śpią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car. Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz Kaukazki z siłami poł świata,
Wierny, czynny i sprawny, jak knut w ręku kata.

Ura! ура! Patrz. blisko reduty, już w rowy,
Wala się, na faszyne kładąc swe tułowy:
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska; mrowie go naciska. —
Zgasł: tak zgasła reduta... Czyż ostatnie działo
Stracone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapął krwią ostatni bombardyer zalał?...
Zgasnął ogień. Już Moskal rogatki wywalał.
Gdzież ręczna broń?... Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
Zgadłem dla czego milczy, — bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność,
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija, grzmi, kręci
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladną!...
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął,
I uczył że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona!...
Takem myślał; a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdy m łzy ocierał
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu
Nakoniec rzekł: »Stracona«. Z pod lunety jego
Wymknęło się łez kilka; rzekł do mnie: »Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,
Znasz Ordoną, czy widzisz gdzie jest?« »Jenerale,
Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę.. znajdę.. dojrzę.. śród dymu się schował:
Lecz śród najgęstszych kłębów dymu ileż razy
Widziałem rękę jego dającą rozkazy..
Widzę go znowu.. widzę rękę.. błyskawicę,
Wymija, grozi wrogom, trzyma palną świecę
Biorą go... zginął!.. O nie! Skoczył w dół, do lochów...«
»Dobrze, rzecze Jenerał, nie odda im prochów«.

Tu blask... dym... chwila cicho... i huk jak stu gromów!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów:
Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłoniął,
I nie było nic widać prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę... Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka i wrogów gromady,
Wszystko jako sen znikło! Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła:
Tam i ci co bronili i ci co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli.
Choćby cesarz Moskałom kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy, Cesarza nie słusza!
Tam zagrzebane tyluseć ciała, imiona;
Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem gdzie dusza Ordona.
On będzie Patron szańców! Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia.
Bóg wyrzekł słowo *stań się*, Bóg i *zgin* wyrzeczce,
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordona:
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute.
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.



F

8470